

(II Romanista) Połowa grudnia, rząd Berlusconiego upada, dług publiczny rośnie, a Roma z problemami kadrowymi mierzy się z Juventusem. Wydaje się, że to dziś. Czy raczej najbliższy poniedziałek. A tymczasem było tak 17 lat temu.

Ćwierćfinał Pucharu Włoch. Trzeba odrobić 0-3 z pierwszego meczu na Stadio Delle Alpi. Nieobecni Balbo i Fonseca. 14 grudnia rozgrywa się rewanż. Mazzone nie może zrobić nic innego, niż zatkać luki na środku, powierzając atak Gianniniemu i Tottiemu, 18-latkowi, który już w poprzedniej rundzie odegrał kluczową rolę, pozwalając odrobić straty do Genoi (0-2 na Marassi, 3-0 na Olimpico). Giannini z rzutu wolnego rozpala nadzieje, Ravanelli z karnego je gasi, ale na koniec pierwszej połowy znów Giannini dogrywa do Tottiego, który kiwa Porriniego i Carrerę i prawą nogą pokonuje Peruzziego.

To pierwszy gol strzelony przez Kapitana Juventusowi, przeciwnikowi, z którym zmierzy się ponownie w poniedziałkowy wieczór. Wtedy odrobienie strat się nie udało. Mecz skończył się wynikiem 3-1, a Totti miał okazję zasmakować Juventusowi pod każdym względem. W końcówce padł ofiarą wyraźnego faulu w polu karnym Carrery, co jednak nie wzruszyło sędziego Boggiego. Boggi rymuje się z Moggi, który kilka miesięcy wcześniej przeszedł z Romy do Juve, zabierając ze sobą Ferrarę i Paulo Souse, z którymi negocjował już w czasie, kiedy ciągle brał pensję od Franco Sensiego. Tak zaczyna się historia Tottiego i Juventusowi. Historia wielkiej rywalizacji. I nie mogło być inaczej, jeśli jest prawdą – najprawdźwiwszą na świecie! – że Totti to Roma, a Juventus to władza, arogancja, świat w biało-czarnych barwach, restauracja monarchii. I jeśli Roma dziś jest rewolucją, Totti jest bardziej niż kiedykolwiek symbolem, ponieważ jego zamach na władzę zaczął się już 17 lat temu.

Francesco spotyka Juve ponownie rok później, znów w grudniu, wchodząc w końcówce meczy wygranego 2-0 w Turynie po golu Balbo i samobójczym trafieniu Ferrary. I znów w grudniu, ale tym razem 2002 roku, Totti znów strzela Juventusowi. Przyjmuje piłkę głową po cyrkowym tricku, zrzuca ją sobie na lewą nogę, którą pewnie lokuje futbolówkę w bramce strzeżonej przez Buffona. Tym razem odrabianie strat udaje się Juve, które wynik 2-0 (Totti i Cassano) zmienia w 2-2 (Del Piero i Nedved). Rewanż jednak jest imponujący. To ostatnim tryumf Romy

na Olimpico. Tak, tryumf, ponieważ wynik 4-0 zasługuje na pamięć do dziś i po rekordowym 5-0 z Testaccio (15 marca 1931) jest najlepszym rezultatem Romy w meczach z Juve. Jest 8 lutego 2004 roku. O tym meczu nie nakręcono filmu, jak o wygranej Bernardiniego i jego kolegów, ale upamiętniono go na tysiącu koszulek. Koszulek, które uwieczniają Tottiego, pozdrawiającego Tudora w momencie z chodzenia z boiska sławnym gestem z 4 palcami (patrz foto). Milczcie, cztery i do domu. Koszulkę sprzedawano w całych Włoczech. Stała się symbolem oporu przeciw Juve, a więc symbolem dobra. Ale Totti był już wcześniej bohaterem meczu-symbolu: w sezonie 1998-99, po lecie pełnym polemik w związku z oskarżeniami Bianconerich przez Zemana, spotkanie Roma-Juventus staje się pojedynkiem dobra ze złem. I dobro wygrywa, dzięki przebłyskowi geniuszu Francesco Tottiego, który wykonuje rzut karny „łyżeczką”, pokonując Paulo Sergio i dając Romie prowadzenie 1-0.

Wróćmy jednak do 8 lutego 2004 roku. Tamtej nocy Totti nie tylko strzela bramki (na 2-0 z karnego), ale jest też autorem jednego z najpiękniejszych zagrañ, jednego z najpiękniejszych nie-goli w swojej karierze (o tej kwestii trzeba będzie też prędzej czy później napisać): w pierwszej połowie przyjmuje piłkę w locie poza polem karnym i potężnie uderza prawą nogą. Piłka nie wpada do bramki. Buffona ratuje poprzeczka, choć sam bramkarz będzie miał potem sporo pracy z wyciąganiem piłki z siatki.

Od tego czasu minęło 7lat. On tego dnia Roma nigdy więcej nie pokonała Juve u siebie i wszyscy mają nadzieję, że najbliższy “monday night” pozwoli odczarować tę sytuację. Ale nie oznacza to, że tamtego dnia Totti przestał szkodzić Juventusowi. W sumie Bianconerim strzelił 8 bramek. Autorem gola (z karnego) był też w tym pamiętnym 1-4 z sezonu 2005-2006. Tę bramkę na pewno wolałby świętować inaczej, jako że padła tuż po urodzinach Cristiana. Potem przez jeden rok nie mógł dać popalić Starej Damie, ponieważ Juventus walczył w lidze, na którą nie zasłużył (zamiast w Serie B powinien skończyć w C po calciopoli), ale tuż po powrocie Bianconerich do najwyższej klasy rozgrywek, zgotował im piękne powitanie. Dwa gole w meczu czwartej kolejki, które jednak nie dały wygranej, z winy Cichinho. Brazylijczyk dał Juve bramkę kontaktową, po której przeciwnikowi udało się sięgnąć po remis.

Oprócz tego, że nie udaje się ostatnio wygrać z Juve u siebie, Totti ma jeszcze jedno pragnienie do zaspokojenia. Nie tyle wygrać w Turynie, ponieważ to już się zdarzyło

i Francesco znów był głównym bohaterem (świetny występ w meczu zakończonym wynikiem 0-2 po bramkach Batistuty i Assunçao), ile strzelić znowu na boisku rywala. Udało się to raz w sezonie 2009-2010, kiedy Totti zaczął mecz na ławce, ale szybko został wpuszczony na boisko z powodu kontuzji Toniego. Strzelił Del Piero. Za każdym razem, kiedy numer 10 Romy dotykał piłki, odzywała się fala gwizdów. Potem padać zaczęły padać także epitety wszelkiego typu. Ale kiedy sędzia odgwizdał rzut karny dla Romy, to właśnie on podszedł do jedenastki, żeby pokonać Buffona. Epitety i gwizdy zmieniły się w ciszę. Znowu "milczcie i do domu", choć tym razem kibice Bianconerich byli przecież u siebie, ogłuszeni i milczący po голу na 2-1 w wykonaniu Riise w 90 minucie. Ale to im nie wystarczyło. W kolejnym sezonie, w kolejnym meczu Juventus-Roma ataki na Tottiego stały się jeszcze gorsze. Ale zakończenie się nie zmieniło. Po голу laquinty karny dla Romy. Totti strzela i, żeby być upewnić się, że wszyscy zrozumieją, Totti znowu podnosi palec do ust uciszającym gestem. Milczcie i zostańcie w domu. A jeśli naprawdę musicie przyjeżdżać do nas, w najbliższy poniedziałek, to uwaga: jest grudzień i jest Totti.

Autor: R. CANOCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa